ZUCH



**Tańczą dzieci! – Idą słuchy
Że z nich jutro będą zuchy!**

NUMER 1 i 2 ROK VI

Zatwierdzone do bibliotek i czytelń szkolnych pismem Ministerstwa WR i OP z dnia 15. VII. 1938 Nr. II Pr 16155/38

Piosenka śląskich powstańców

Już zachodzi czerwone słoneczko,
Za zielonym gajem,

A nasi powstańcy
Śląscy szeregowcy
Już idą na wojnę.

Na granicy Górnego Śląska
Jest tam przepaść wielka,

Tam niejedna śląska
Panieneczka młoda
Utraciła chłopca.

Złączyli się do jednej brygady
A wiodło ich serce,

Aby oswobodzić
Cały Górny Ślązek
I jego granice.

Tę piosenkę składali powstańcy
Śląscy szeregowcy,

W dziewiętnastym roczku,
W tym wielkim powstaniu,
Przy jasnym miesiączku!

* * *

Tak śpiewał lud polski na Śląsku, kiedy w roku 1918 chwycił za broń, by walczyć o przynależność do Polski.

Ofiarą z krwi i życia poszerzył granice Polski.

Za słaby był by odebrać całą ziemię śląską: część jej została przy Niemcach, część zaś zabrali przemocą Czesi.

We wrześniu 1938 roku nadeszła chwila odwetu i Ślązacy spod zaboru czeskiego powstali przeciw przemocy najeźdźców.

Walczyli o wolność mężczyźni, kobiety i dzieci: walczyli harcerze starsi i ci najmłodsi, niewiele starsi od zuchów.

ZGINĄŁ BOHATERSKĄ ŚMIERCIĄ HARCERZ WITOLD REGER.

MAŁYCH HARCERZY ZAMYKANO DO WIĘZIEŃ.

Dnia 2 października 1938 roku armia polska pod dowództwem generała Bortnowskiego, wkroczyła na Śląsk Cieszyński włączając go w granice Rzeczypospolitej.

Wróciło do Polski z górą ćwierć miliona ludności i 800 km kwadr. ziemi; ziemi bogatej w złoża kopalniane, liczne fabryki, miasta, wsie, żyzne pola i lasy.

Poszerzyły się granice Polski o kawał polskiej ziemi.

Powiększyły się kadry zuchowe polskie o zuchów którzy dotąd nazywali się zuchami Polonii zagranicznej a dziś są poprostu polskimi zuchami.

Zuchy z całej Polski witają zuchów zza Olzy.



Taka jest kronika zuchowa na pierwszą połowę miesiąca października roku tysiącdziewięćset trzydziestego ósmego.



BOHATERSKIE PRZYGODY ZUCHA POLICJANTA



Stefek wrócił z dzisiejszej zbiórki bardzo zmęczony. Była to zbiórka na sprawność policjanta, było dużo trudnych ćwiczeń. To też Stefek zmęczył się porządnie i wróciwszy do domu zaraz usnął.

Nie spał jednak długo, gdyż ktoś naraz gwałtownie zastukał do drzwi. Zerwał się Stefek i skoczył otworzyć. Na progu stanął duży policjant z karabinem. Zasalutował i powiedział Stefkowi:

— Pan komisarz prosi o natychmiastowe stawienie się w komisariacie.

— Ależ po co? Przecież ja nic... — zaczął usprawiedliwiać się Stefek.

Uśmiechnął się policjant i powiedział:

— To nie za karę, ale na służbę. Dziś nam potrzeba dużo policjantów, a ponieważ wy w drużynie podobno ćwiczycie się jak policjanci, więc pan komisarz polecił wezwać was do pomocy.

— Ach tak! — uradował się Stefek. — To dobrze, już idę.

Ubierał się szybko w mundur i cieszył się ogromnie. No bo przecież było z czego. Sam pan komisarz, ten co z trzema gwiazdkami na kołnierzu chodzi. Oczywiście, że pójdzie. Noc ciemna co prawda i pewnie zimna. Mamusia by go nie puściła, ale nie trzeba budzić mamusi. Stefek włożył jeszcze czapkę, wziął do ręki pałeczkę i ruszył za policjantem.

W komisariacie już była prawie cała drużyna zuchów z drużynowym na czele. Pan komisarz przywitał się ze wszystkimi i zaczął wyjaśniać:

— Musiałem was wezwać zuchy-policjanci, ponieważ dzisiejszej nocy potrzebuję waszej pomocy. Doniesiono mi, że wielka banda złodziei podchodzi pod miasto i trzeba ją złapać. A tu tymczasem ja mam za mało policjantów. Na szczęście wy jesteście, więc nam pomożecie. Dobrze?

— Dobrze! Oczywiście! Pomożemy! — wołały zuchy, gotowe do walki ze złodziejami.

Pan komisarz zaprowadził ich do zbrojowni i kazał im sobie wybrać broń. Stefek wybrał sobie mały rewolwer i bagnet. Karabinu nie

FILM ZUCHOWY





brali, bo podczas podchodzenia mógłby im zawadzać. Dwudziestu zuchów uzbrojonych w rewolwery wyruszyło w ciemną noc. Za miastem rozstawili się szeroko i szli szeregiem na poszukiwanie złodziei. Stefek szedł w środku całego szeregu. Po drugiej stronie szosy szli dorośli policjanci. Stefek szedł odważnie i nasłuchiwał. Naraz za kopą siana zauważył jakiś ruch. Zaczął nasłuchiwać. Rzeczywiście ktoś rozmawiał. Kto? Może złodzieje! Obejrzał się, za nim stał drużynowy.

— Druhu, tam są złodzieje, zdaje się! Rozmawiają! — powiedział szeptem.

— Dobrze! Zaraz ich złapiemy! — odpowiedział drużynowy i podniósł gwizdek do ust. Ciszę nocną przerwał donośny gwizd. Odpowiedziało mu dwadzieścia okrzyków i dwudziestu dzielnych małych policjantów otoczyło kopę siana.

— Ręce do góry! — zawołał Stefek wyciągając rewolwer.

— Bo strzelamy! — wołały zuchy.

Na takie groźby zza kopy wysunęli się z podniesionymi rękami złodzieje. Zuchy szybko ich związali i odprowadzili do komisariatu.

Ponieważ policjanci nie wrócili jeszcze z obławy a już było rano, więc pan komisarz powyznaczał zuchów do regulowania ruchu ulicznego. Stefkowi wypadło stać w bardzo ruchliwym miejscu. Z początku Stefek był bardzo onieśmielony, ale kiedy zauważył, że przed jego pałeczką zatrzymują się wszystkie auta i wozy, nabrał pewności i już regulował ruch bez omyłek.

Naraz zpośród publiczności, co przyglądała się Stefkowi i podziwiała jego zręczność wysunęła się mamusia Stefka i złapała go za rękę wołając:

— Chodź zaraz do domu, co ty tu wyrabiasz!

— Mamusiu, mnie tu pan komisarz kazał — ja reguluję ruch — wołał zrozpaczony Stefek.

A tu się wszyscy naokoło niego śmieją, że to policjanta mamusia zabiera do domu.

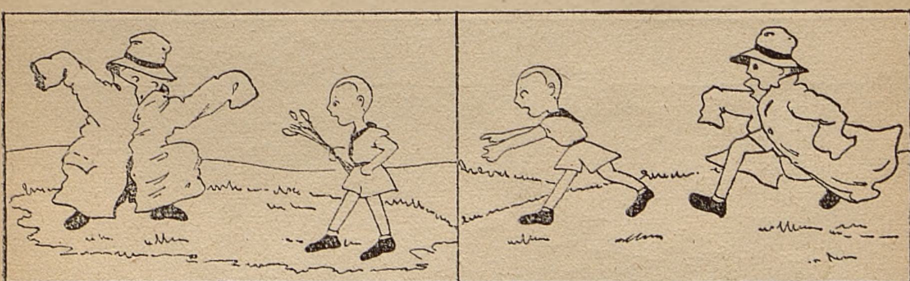
Ale mamusia nic się tym nie przejmowała, tylko ciągnęła Stefka do domu. Stefek widząc, że auta i wozy zaczynają się zatrzymywać i robić bałagan, szarpnął się gwałtownie i... obudził się.

Nad nim stała mamusia i mówiła śmiejąc się:

— Wstawaj śpiochu, już czas do szkoły.

D. Datoń

R Y S U N K O W Y



Z. Baszkiewicz

DZIECI POWIŚLA

NAPAD NA JÓZKA

Tolek rozmyślał nad szczegółami, które wplątały go w tą całą awanturę. Toć przecież i Każet na swój psi sposób odegrał w niej niemałą rolę. Przyciągnął oburącz żółty kudłaty łeb do swej twarzy, lecz zaraz go cofnął gdyż Karzeł starym zwyczajem począł z radości mlaskać językiem.

Wszystko zaczęło się chyba od wczorajszej gry w noże, w której Tolek pobił Gieńka o całe jedenaście klas. Tak, stanowczo od tego się zaczęło. Przecież Rafał, Maniek i Romek, którzy byli świadkami gry, rozgłosili o tym na całym podwórku, ba nawet na Furmańskiej pod szóstym też już wszyscy wiedzieli. Każdy chciał zagadać trochę z Tolkiem i pozbytkować z Każetem. Geniek nie robił ze swej przegranej wielkiej tajemnicy, choć właściwie trochę wstydził się i był zły, że taki smarkacz gra w noże lepiej od niego. Dotychczas przecież dzierżył prym na wszystkich podwórkach i uległ tylko jednemu Kartoflarzowi, no a ten przecież z byle kim nie grał.

To był pierwszy Tolkowy krok do nowych, niebywałych wydarzeń. Nie czekał nawet długo, bo oto gdy niósł dziś rano bielidło z mydlarni, spotkał w bramie Gieńka, który z tajemniczą miną zaciągnął go do kąta.

— Te, można ci coś powiedzieć?

Tolek kiwnął głową.

— Przysięgnij, że nie piśniesz nikomu ani słówka.

Twarz Gieńka była tak poważna, że Tolek bez chwili wahania wyszeptał:

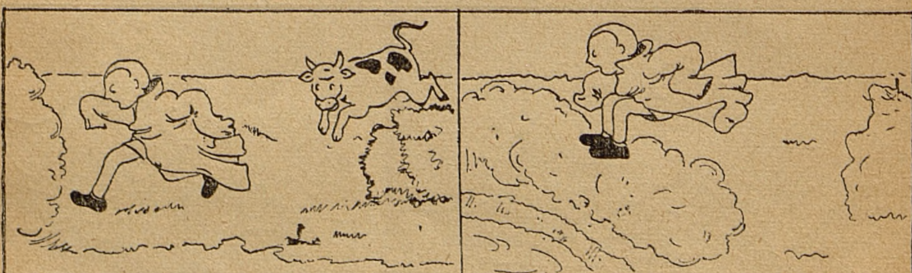
— Przysięgam.

— Pamiętaj, jeżeli nie dotrzymasz słowa stanie ci się nieszczęście.

Tolek odetchnął chwilę bo jego wczorajszy przeciwnik rozglądał się teraz po pustym podwórku, wreszcie pochylił głowę i począł mówić w samo ucho jak mógł najprędzej:

— Właśnie chciałem ci powiedzieć żebyś przyszedł dziś na Kozi Dołek. — A widząc zdumione i niedowierzające oczy Tolka, dodał spokojniej. — Kartoflarz chce żebyś przyszedł i Kazik chce — wszyscy. Tylko musimy przekonać się jeszcze czy nadajesz się na członka Zgromadzenia Ciskaczy Noży. Zgadzasz się? Jeśli masz stracha możesz nie przychodzić, ale musisz za to milczeć o Kozim Dołku, boś przysięgał. No mów!

DZIŚ WAM OPOWIE



— Byczo! Przecież że się zgadzam. Czy przyjść z Każetem?

— Tak, jego też przyjmiemy na członka. Morus z ciebie, że się nic nie boisz. Pójdziemy razem. Będę czekał o czwartej pod bramą.

Tolek przypomniał sobie o bielidle i jak strzała pobiegł do domu.

Oczywiście czas wlókł się odtąd bardzo powoli. W małej izbie napełnionej parą gotowanej bielizny i mdłym zapachem mydła, Tolek kręcił czasem wyżymaczkę do bielizny. Pochlebiło mu to, że pomagał matce. Mogła przecież wcześniej iść na pogawędkę do sklepiczarki, lub do kościoła na misje.

Zadowolony chłopak zajadał teraz kapuśniak. Spieszył się, bo przecież Każet znacznie go wyprzedził i wylizywał już pod stołkiem swoją miskę. Ha, zaraz podniesie pysk po kości.

— Łap!... — Kłap!... — zręczny jesteś kolego! Masz jeszcze; tyle kości w tym kapuśniaku.

Wskazówki na zegarze posunęły się już znacznie.

Niedługo wychodzimy — zadecydował Tolek.

— Chodź kudłaczu, wyszczotkuję sierść! Postarzałeś się od czasu, gdy pierwszy raz spotkałem cię z przetrąconą nogą. Byłeś taki mały, tyciuńki, — Tolek pokazywał rękami.

Każet rozstawił szeroko łapy. Prężył pod szczotką grzbiet, kark i boki, pomrukując błogo.

Naraz szczotka poszła w kąt i kundel usłyszał gwizdnięcie swego pana.

Tolek pędził już po schodach jak wicher. Na pierwszym zaraz zakręcie natknął się na Gieńka.

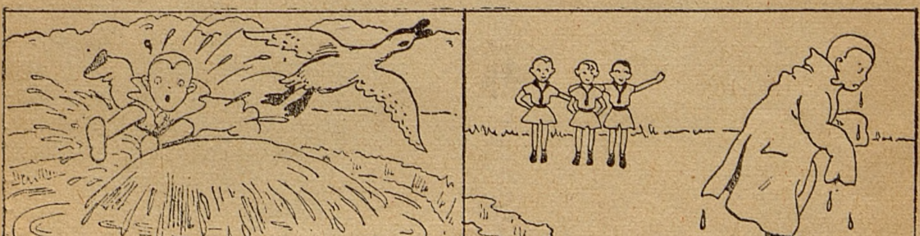
— Te, pali się czy co? Cichaj Każet.

— Nie chciałem się spóźnić — wydyszał Tolek. — Zresztą strasznie zdrętwiały mi nogi.

Całą drogę nie wymówili już ani słowa. Wreszcie ukazał się Kozi Dołek. Była to mała porośnięta trawą dolinka, odgraniczona z dwóch stron czerwonym murem wiecznie turkocącej fabryki, z trzeciej olbrzymim wysokim wałem brukowanym u góry drobną kostką i zakończonym drewnianą barierą. Istniało tylko jedno wejście na Kozi Dołek — długie kopane w ziemi schodki, prowadzące do tylnej furtki fabrycznej. Tędy chodzili czasem żebracy pragnący wylegiwać się w kątach na trawie. Ci byli nieszkodliwi, ale gdy wkroczył tam ktoś nie należący do Ciskaczy Noży, dostawał zawsze lanie. Wtajemniczeni znali dużo różnych wejść na Kozi Dołek.

(Cdn)

O KRZYSIU I KROWIE



WŚRÓD ANGIELSKICH WILCZKÓW

Przedstawiam Kita



Oto wilczek, angielski zuch. Wiecie, że w Anglii (zuchy poszukają zaraz Anglii na mapie) i w innych krajach poza Polską, zuchy nazywają się wilczkami. Wilczek ten, — patrzcie jak pięknie wam salutuje, — ma na imię Kit, co po polsku znaczy Kryś. W tej chwili jest Kit na zbiórce, siedzi na ziemi między Billym (Wilem) a Harrym (Henrykiem) i słucha z zapartym oddechem opowiadania Akeli (druhny—wodza) o

dwu wielkoludach.

Dawno, bardzo dawno temu — opowiada Akela — na ziemi która jest dzisiaj Anglią, żyli ludzie zupełnie niepodobni do dzisiejszych mieszkańców. Byli olbrzymiego wzrostu, chodzili odziani w skóry i mieszkali w grotach. Byli wielcy i silni a najsilniejszymi i największymi spośród nich byli dwaj bracia, Gog i Magog. Pewnego dnia do brzegów Anglii przybiły łodzie z obcymi przybyszami. Byli oni mniejsi i słabsi, ale opancerzeni wspaniałą zbroją, ale obdarzeni nowymi, nieznanymi olbrzymom umiejętnościami. Osiedli nad brzegiem Tamizy, spory kawałek od ujścia do morza i poczęli budować domy. Dom jeden, drugi, trzeci, zbudowali dużo domów, aż powstała osada, która później rozrosła się w miasto Londyn, stolicę Anglii.

Olbrzymi niechętnym okiem śledzili prace obcych przybyszów i postanowili zburzyć co tamci zbudowali, a ich odegnać precz, skąd przyszli. Jeden tylko Magog zaciekawił się mądrością obcych, odszedł od swych towarzyszy, przystał do obcych i zamieszkał wśród nich. Znając wrogie zamiary wielkoludów poradził swoim nowym braciom by otoczyli osadę głęboką fosą a w dno jej nabili ostre pale. Posłuchali jego rady i dobrze uczynili gdyż pewnej ciemnej nocy olbrzymi napadli zdradziecko na miasto, powpadali do fosy i pozabijali się. Jednego tylko, brata swego Goga wyratował Magog od śmierci. Zaprowadził go na podwórze wielkiego domu i rzekł:

— Będziesz się opiekował nowym ludem? Będziesz mu przychylny?



— Nie — odparł gniewnie Gog.

— To stań i walcz ze mną – zawołał Magog. I poczęli walczyć. Gog był w skórzanej odzieży, Magog w rycerskiej zbroicy, łatwo i prędko pokonał Goga. Ciężko rannego Goga zabrali ludzie do wielkiego domu i troskliwie się nim zajęli chociaż był



ich wrogiem. Wyleczyli go z ciężkich ran i tyle serca okazali mu w swej opiece, że nie chcąc polubił ich, stał się ich przyjacielem i razem z Magogiem zamieszkał z nimi na zawsze.

W miejscu gdzie stał wielki dom zbudowano później inny wielki dom, wspaniały ratusz Londynu. W galerii ratusza na wieczną pamiątkę przyjaźni dwu wielkoludów stoją dwa posągi: jeden przyodziany w skóry, drugi w rycerskiej zbroi. Mówią, że w noc wigilijną o północy schodzą oni na dół do wielkiej komnaty przyjęć i tam zasiadają do uczty; Gog i Magog, olbrzymy, przyjaciele angielskiego ludu.



Taka jest legenda o powstaniu Londynu, stolicy Anglii — dokończyła Akela — miasta jak wszyscy dobrze wiecie, drugiego na świecie co do wielkości, bo liczy aż 9 milionów mieszkańców.

— Ya — u! Ya — u! zaśpiewały wilczki — i na znak Akeli pogoniły pod dąb, gdzie miała zacząć się gra. Nie poszłam za nimi bo znam grę w którą mieli się bawić, i wy wszyscy ją znacie. Zawróciłam i weszłam między namioty. Przed jednym siedzą wilczki z niebieskiej szóstki, jeden czyta na głos coś ciekawego. Posłuchajmy.

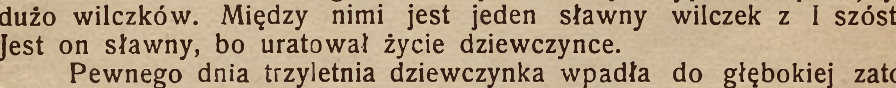
O bohaterskim wilczku

— czyta Tom. — W Gibraltarze (zuchy popatrzą na mapę: Gibraltar to cieśnina i twierdza angielska na południowym cyplu Hiszpanii) jest dużo wilczków. Między nimi jest jeden sławny wilczek z I szóstki. Jest on sławny, bo uratował życie dziewczynce.

Pewnego dnia trzyletnia dziewczynka wpadła do głębokiej zatoki Rosia w Gibraltarze; kobiety znajdujące się w pobliżu podniosły krzyk. Między zwabionymi przeraźliwymi krzykami kobiet znajdował się również 10-letni A. J. Risley z grupy Gibraltarskiej.

Gdy zobaczył jak mała dziewczynka walczy ze śmiercią, bez wahania skoczył w głęboką wodę zatoki, choć sam nie był dobrym pływakiem, nauczył się bowiem pływać dopiero przed miesiącem. Schwycił dziewczynkę, wyciągnął na powierzchnię wody i krzyczał dopóki nie nadeszła pomoc. Widząc dziewczynkę już bezpieczną, zuch Risley odszedł niespostrzeżnie, nie czekając na pochwały ani nagrodę za ten dobry uczynek.

Wiadomość o nim rozeszła się jednak szybko i Naczelny Skaut nagrodził zucha R. srebrnym krzyżem. — Tom skończył czytać a co było potem opowiem w następnym numerze.



Oto melodia piosenki którą wilczki śpiewają kiedy się cieszą.



ZACZAROWANE ŚLIWKI

Dawno już nie udała się sztuczka Guciowi tak doskonale jak owego popołudnia w przeddzień wyjazdu z kolonii.

Było to tak.

Po podwieczorku zuchy sprzątały ze stołu, Gucio między nimi. Zbierając koszyki od owoców zauważył, że jeden jest cięższy.

— Oho! — zawołał zaglądnąwszy do środka — są śliwki! Nie zjedli wszystkich! Raz, dwa, trzy, ho, ho, osiem, dziewięć, ho, ho, coś jedenaście śliwek tu jest!

— Dawaj brachu! — krzyknął Wojtek.

— Nie! Nie dam! Albo dobrze dam ci wszystkie ale pod warunkiem.

— Jakim warunkiem?

— Że zjesz je z dziesięciu talerzyków.

— Jak? Czy ci się w głowie pomieszało?

— Nie mnie. Jedenaście śliwek masz rozłożyć na dziesięć spodedeczków tak, żeby na każdym było po jednej. I możesz sobie zjeść.

— Jak ty mówisz? Jedenaście na dziesięciu i żeby na każdym po jednej?!

— Tak.

— Bujda.

— A ja to potrafię! Bom czarodziej.

— Bujda! Grandziasz jesteś.

— No to patrz czy nie potrafię.

Zuchy zaciekawione otoczyły stół, Gucio roztawił dziesięć talerzyków i zaczął liczyć:

— Na pierwszy talerzyk kładę pierwszą śliwkę. I narazie kładę też jedenastą, niech tu poczeka. Na drugi spodek daję trzecią śliwkę, na trzeci czwartą, na czwarty piątą, na piąty szóstą, na szósty siódmą, na siódmy ósmą, na ósmy dziewiątą, na dziewiąty dziesiątą a na dziesiąty kładę jedenastą którą zabieram z pierwszego spodka. I proszę, jedenaście śliwek jest na dziesięciu spodkach, a wszędzie tylko po jednej.

— Ty — zawołał Wojtek. — Już wiem potrafię!

Gucio zgarnął śliwki do koszyka i dał je Wojtkowi.

— Piewszą śliwkę — mówił Wojtek — na pierwszy talerzyk. I jedenastą też narazie.

— Dobrze — rzekł Gucio. — A dalej?

— Dalej — zastanowił się Wojtek — na drugi drugą, na trzeci trzecią, i tak dalej, na dziewiąty dziewiątą, czekaj, zaraz. Na dziesiąty.

— Dziesiąty — dokończył Gucio. — A gdzie jedenasta?

— Ho — poczęły krzyczeć zuchy i pchać się do stołu. — Ja sprobuję! Ja! I ja! — I zrobił się taki wrzask że musiałem uszy zatkać i uciekać z izby. Ule mówiono mi potem że żaden zuch nie mógł się doliczyć tych spodków i śliwek.

Taki to ten Gucio czarodziej!

Gdyby ktoś z was odgadł w czym rzecz, niech napisze do „Zucha".





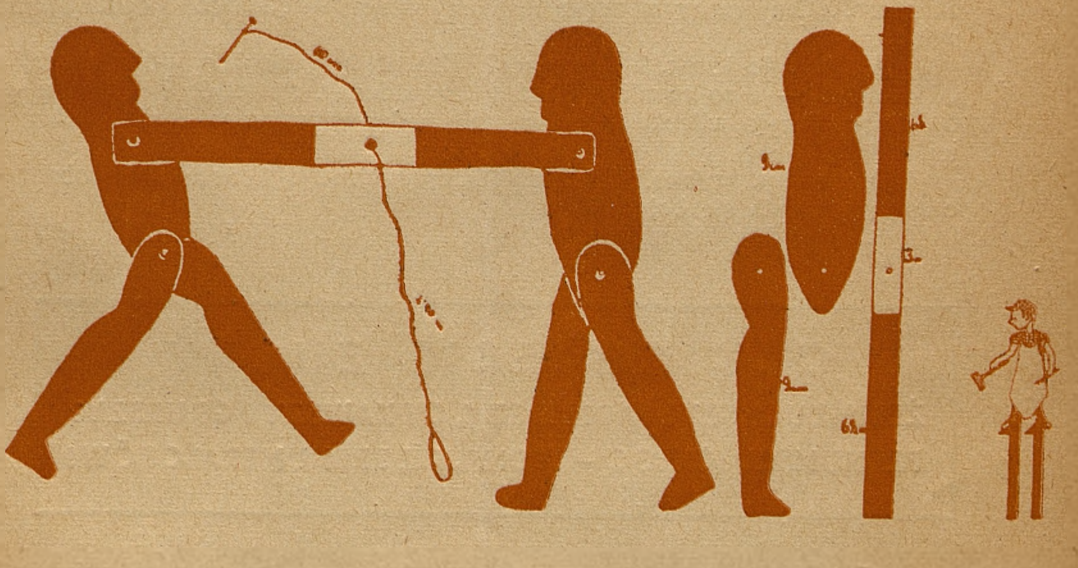
JACEK I PLACEK SŁAWNI ATLECI

Pewnego dnia idę ulicą i widzę gromadkę ludzi przyglądających się czemuś ciekawie. Podchodzę bliżej, patrzę, coś tam na kamieniach podskakuje a głos jakiś pokrzykuje: — — dla starego, dla młodego, uśmiać się można, rozweselić, tanio, dalej panowie! — Podchodzę jeszcze bliżej i oczom nie wierzę. Krasnalki czy co? Jakieś maleńkie ludki za ręce się wzięli i wodzą, naginają, jeden drugiego do ziemi gniecie, tamten znów wstaje, prostuje się i przeciwnika pcha do tyłu. Myślę sobie, ciekawa zabawka. Kupię i zuchów nauczę jak się to robi. Zuchy potrafią napewno ją zrobić — od czegoż są zuchami.

Przygotujcie sobie kawałek tekturki, dwa kawałki kolorowego błyszczącego papieru, kawałek drutu, klej, gwóźdź i 3 metry nitki. Z tektury wytnie się figurki według wzoru, obklei papierem by każdy atleta był w innym kolorze. Pasek między rękami pozostanie bezbarwny. Tułów i ręce spoi się drucikiem, a przez otwór przewleka się nitkę w której robi się guzełek tak gruby, żeby utkwił nieruchomo i mocno w otworze. Guzełek robi się w odległości 61 cm od końca nitki do którego przywiązuje się gwoździk, drugą część kończy pętla.

Gdy wszystko gotowe, gwóźdź wbija się w podłogę (lub w stół), pętelkę bierze się w rękę, pociąga, szarpie lekko. A Jacek i Placek hop do góry, już się boksują. mocują jak najprawdziwsi atleci!

Tak, tak, warto ich sobie zrobić! *P. G.*



DZIEŃ ZUCHA NA KOLONII W OSIEKU

Godzina siódma rano. Pobudka! Wódz zrywa się z posłania wołając: wilczki!

— Au! Au! Au! — odkrzykują zuchy, wyskakują z łóżek i jeden przez drugiego gnają na boisko. Kwadrans gimnastyki: wyspane i zaspane „synki" naśladują różne zwierzęta głosem i ruchami tak długo aż resztki snu pierzchną i rozbawiona gromada popędzi na brzeg jeziora Kałembie, wyśpiewując piosenkę „my się wody nie boimy". Hajda do wody. Pluskają, krzyczą i szurują się co siły. A potem wracają. Odmawiają modlitwę „od nas zuchów Ojcze Panie", następnie śpiewając hymn „Jeszcze Polska nie zginęła" wciągają flagę na maszt.

Teraz zmiatają śniadanie aż im się uszy trzęsą. I do roboty.

Szóstka Józia struga ziemniaki i śpiewa co głosu w gardłach, piosenkę „wyostrzymy sobie noże". Szóstki Jasia, Zbyszka i Franka to porządniccy, krawczyki i ogrodniczki. Oni dbają o ład i porządek na kolonii. Pracują aż się kurzy, a przytem śpiewają zuchowe piosenki o igle i o dziurze i o porządku i o kwiatach.

Wódz robi przegląd. Wilczki dobrze spisały się. Więc jazda do lasu. Na polanie zatańczą taniec węża Kaa. Okropne jest kiedy wąż pęka i z brzucha wylatują Banderlogi, rozbiegają się po lesie, drapią na drzewa i śmieją się z Kaa.

Nagle gwizdek. Obiad! Banderlogi w te pędy myją ręce i znowu zmiatają doskonałe jedzenie. Objedzeni, śpieszą na „ciszę" w czasie której słychać tylko opowiadanie o strasznym tygrysie i mądrej panterze.

Kiedy wypoczynek skończony, hurra! Do wody! Pluszczą się jak ryby. Franek nurkuje, Józek skacze, Janek usiłuje płynąć na plecach.

I znów do stołu, na smaczny podwieczorek. A po podwieczorku każdy bawi się jak chce. Znoszą kwadrygi, szczudła, piłki. Jasio, który celuje w robieniu okrętów, bawi się nad wodą puszczaniem statków. Krzyk, hałas, śmiech. Dzień kończy się. Mycie, kolacja i kominek. To dopiero uciecha, ten kominek. Bardzo częstym gościem jest ksiądz proboszcz, witany z radością. Kominek kończy odśpiewanie pieśni „Od nas zuchów", „Czuj zuchy piosenką żegnamy dzień" i „Jeszcze Polska nie zginęła".

Wyścigi do łóżek, kto prędzej? Kto prędzej zaśnie? Wódz mówi „dobranoc" — i po chwili słychać tylko oddechy, chrapanie i od czasu do czasu okrzyk wilczka który we śnie pędzi za wilczycą i nie może jej nadążyć.

Dzień mija szybko, dzień za dniem płynie i kończą się dobre czasy, skończyła się kolonia.

Piotr Cieślawski

CZY CHCECIE ZUCHY

ŻEBY ‚ZUCH' BYŁ ŁADNIEJSZY, CIEKAWSZY I GRUBSZY?

PRENUMERUJCIE GO — JEDNAJCIE PRENUMERATORÓW!

JAK INDIANIE Z ŁODZI ZDOBYWALI SPRAWNOŚĆ POLICJANTA?

Nasza pierwsza zbiórka policyjna zaczęła się o godzinie wpół do piątej po południu. Na drzwiach od przedsionka wiodącego do naszej izby była przybita tabliczka:

XIV Komisariat Policji Zuchowej

Od kiedy to w naszej izbie jest komisariat policji, — mówi Zygmunt do Stefka — ale czekaj, tu pisze „zuchowej“ w tem coś jest. — Ale weszli dalej. Po przejściu przez przedsionek zobczayli drugą tabliczkę:

Dyżurny przodownik	
Pokój dzielnicowy	Kancelaria

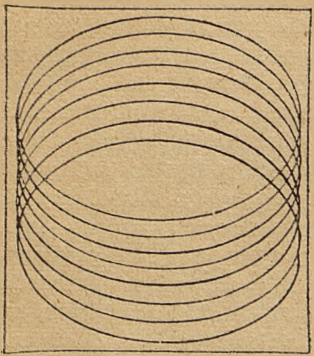
No tego już za wiele. Ale wiesz co Stefek, — może tu naprawdę komisariat „zrobili“. Wejść czy nie wejść! Tam już ktoś jest! Zaraz. Zygmunt, pukaj i wchodź, co nam szkodzi, powiemy że tu nasza izba i koniec. Właśnie miała się rozpoczynać zbiórka, gdy ktoś zapukał. — Wejść. — Weszli Stefek i Zygmunt. Czuj! krzyknęli w stronę stojących pod ścianą zuchów. Potem spojrzeli w tę stronę gdzie się wszyscy patrzyli i chcieli uciekać, ale akurat „pan policjant“ siedzący za stołem, którym był nasz wódz, zaczął mówić: A więc chcecie być policjantami? Głośne taaak! było odpowiedzią. — Gdy się chce zostać policjantem, trzeba przejść specjalną próbę, która składa się z kilku punktów. „Pan policjant“ spisał nas wszystkich i powiedział jak się przyjmuje policjantów do służby, to trzeba spisać ich nazwiska. Teraz rozpoczęła się próba. Najpierw przechodziliśmy przez ciemny korytarz, to dlatego, że policjanci są odważni. Potem skakaliśmy przez rów i przechodziliśmy przez płot, to znów, bo policjanci są sprawni. Henek zawiesił się na płocie, Stefan wpadł w rów, a Zygmunt zrobił wszystko najlepiej. Próbę ukończyli wszyscy. Wróciliśmy do „naszego“ komisarza“, już do „naszego“, bo my już jesteśmy „policjantami“. „Pan komisarz“ (wódz) mianował szóstkowych „przodownikami“. Zaczęła się gawęda, „Pan komisarz“ mówił o obowiązkach policjanta, o akcji społecznej (pomoc zimowa) i zasługach wobec kraju. „Policjanci“ słuchali uważnie. Potem rozpoczęła się zabawa „regulowanie ruchu“: Władek, Jurek i Henek byli „policjantami“, Stefan i Zygmunt „tramwajami“, Wacek, Tadek i Kostek „dorożkami“. Władek J., Franek i Janek „autami“. a reszta przechodniami (ludźmi). Zabawa trwała 15-cie minut. Druh zastępowy śmiał się słysząc dzwonki „tramwaji“, „trąbki aut“ i krzyki ludzi. Na drugim końcu korytarza coś się stało, to Zygmunt „tramwaj“ wyleciał z „szyn“ i spowodował „katastrofę“ Policjanci przeprowadzili śledztwo i Zygmunta, jako nieostrożnego maszynistę „wsadzili“ do „aresztu“ (na strych). Potem zaczęła się musztra. Policjanci zapomnieli o więźniu. Zygmunt skorzystał z tego, „pobił“ wartowników i „zwiał“. Wartonicy zrobili alarm i wszyscy pogonili za przestępcą“.

Tak się skończyła nasza pierwsza zbiórka policjantów.

Mietek Gruda



R O Z R Y W K I



MAGICZNY WALEC

Wpatrz się uważnie w rysunek, a zobaczysz jak walec odwraca się do ciebie raz wierzchem raz dnem.



HISTORYJKA BEZ SŁÓW

CZY POTRAFISZ?

Franek wygrał u Józka piętnaście znaczków. A dlaczego? Bo się z nim założył o jedną całkiem prostą rzecz. Otóż zapytał Józka, czy potrafi stanąć pod ścianą. Stanąć prościutko, stopy razem, ręce opuszczone, jak na baczność i plecami przylegając do ściany. Oczywiście że Józek potrafi. Ale, pytał się Franek, czy potrafisz stojąc tak i nieruszając się, przylgnąć i nogami (łydkami) do ściany? Oczywiście, Józek potrafi, napewno! Ejże! Franek nie wierzył, ale Józek zapewniał, że potrafi, że jest pewny, że się może założyć. Nawet o 15 znaczków. I założył się. I przegrał. Nie wierzysz, spróbuj, może ty potrafisz?

ZGADNĘ ILE MASZ LAT

Nie wiem ile masz lat, ale odgadnę. Weż kartkę papieru, ołówek i zlicz cyfry które ci podyktuję. Nie będę patrzeć jak liczysz, to będzie twoja tajemnica, zasłoń się książką, powiesz mi tylko cyfrę końcową.

A teraz uważaj.

Napisz cyfrę miesiąca, w którym się urodziłeś. Pomnóż tę liczbę przez 2. Dodaj do niej 5. Pomnóż to przez 50. Dodaj ilość swych lat. Odejmij 365. Dodaj 115. Powiedz mi jaką masz liczbę?

— 310.

— Masz lat 10, urodziłeś się w marcu. Dwie ostatnie cyfry mówią ile masz lat, pierwsza w jakim miesiącu się urodziłeś. Twój rachunek wyglądał tak: $3 \times 2 = 6 + 5 = 11 \times 50 = 550 + 10 = 560 - 365 = 195 + 115 = 310 = 3$ czyli trzeci miesiąc, marzec i 10 t. j. dziesięć

GUZIK NAJWAŻNIEJSZY

Na pogotowie zgłosiło się dwu chłopców. Na zapytanie lekarza, poco przyszli, odrzekł jeden z nich:

— Połknąłem guzik!

— A ty — spytał lekarz drugiego — przyprowadziłeś go tutaj?

— Tak. To jest *mój* guzik.



ZAGADKI

UKŁADANKA SYLABOWA

— ow, zba, li, a, ju, wy, piec, ca, ko, no, has, sko, i, targ, ba —

Ze sylab złożyć 7 wyrazów, których początkowe litery dadzą imię bohatera Tatr.

Znaczenie wyrazów:

1. Pasterz na Podhalu.
2. Samogłoska.
3. Miasto na Podhalu.
4. Zwierzę domowe.
5. Naczynie na mleko.
6. Część haty.
7. Szałas pasterski.

JAKIE PRZYSŁOWIE?

Kóz, zła, To, Gdy, nie, ska, ki, ma, nóż, ka, nie, ła, ka, łe, by, ła, by.

Ułóżcie z tych sylab znane przysłowie.

ŻARCIK

Czerwonoskóry (Indianin) wszedł do morza Czerwonego. Jaki z niego wyszedł?

LABIRYNT



Szukaj drogi do czoła niedźwiedzia. Legenda mówi, że tam jest ukryty skarb.

CO TO JEST?

1

Tchórz jakich mało, łagodny nie srogi, niech spadnie listek, już umyka w nogi.

2

Bez nóg, bez rąk, bez głowy i brzucha, a gdzie się obróci, wszędzie dmucha.

3

Wisi na ścianie, codziennie zmienia ubranie.

4

Leży a chodzi.

5

Jakie miasto polskie *raduje się* z n.?

DLA NAJMŁODSZYCH ZUCHÓW

Zgadnij, co to:
W wodzie oddycha,
Na powietrzu zdycha.

Albo to:
Gdy ma trzy litery,
Mieszka w norze, w lesie,
Gdy czwartą dodacie,
Listonosz go niesie.

Albo jeszcze jedną:
Lata i warczy w górze,
Zdaleka małe,
A z bliska duże.

Rozwiązania nadsyłajce do 1-go listopada, Lwów, Kurkowa 3.

OSZCZĘDNY FREDEK

W domu Fredka postanowiono oszczędzać w jedzeniu. Jakie jest zdziwienie mamusi kiedy zastaje Fredka jedzącego kromkę chleba grubo nasmarowaną masłem i marmeladą.

— I masło i marmelada — mówi zagniewana.

— Ale za to kromka jedna — odparł Fredek. — Oszczędziłem na chlebie!



Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Dwutygodnik zuchów, ukazuje się rocznie 18 numerów 10 i 25 każdego miesiąca z wyjątkiem wakacji. — Redakcja i administracja: Lwów, ul. Kurkowa 3. Godziny urzędowe we wtorki i piątki od 6 do 7.
Konto P. K. O. Nr. 507.700.

ZUCH

pod redakcją
Dr Wandy Piskorskiej-Frantzowej

Prenumerata:

	miesięcz.	kwart.	rocznie
1 egzemp. zł	0·30	0·85	2·30
6 egzemp. zł	1·45	4·30	12·90
12 egzemp. zł	2·40	7·20	21·90
24 egzemp. zł	4·32	12·90	38·50
za każdy następny zł	0·18	0·54	1·60

Numer pojedynczy kosztuje **15 groszy**

Nr 1 i 2 **10 października 1938 r.** **Rok VI**

SPRYTNA GŁÓWKA



Odgadnijcie z ruchów co robią ci chłopcy.

Wydawca Z O Lwowskiego ZHP **Redaktor odpowiedzialny Mgr Wiktor Frantz**
Drukarnia »Ekonomia« Lwów, Kopernika 18.